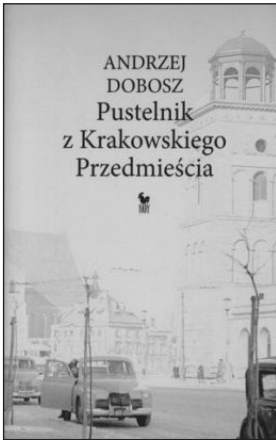


Andrzej Dobosz



Pustelnik z Krakowskiego Przedmieścia

Iskry

Warszawa 2011

364 strony

oprawa twarda z obwolutą

cena 39,90 zł

„Zgadzam się z moim przedmówcą. Przejdźmy od słów do czynów”; „malarze holenderscy malowali ludzi starych i pokurczonych”; „nie mogę być równocześnie twórcą i tworzywem” – te klasyczne frazy z *Rejsu* wypowiada właśnie Andrzej Dobosz, polonista i filozof, krytyk teatralny, paryski księgarz, niezrównany felietonista i – mam nadzieję – pamiętnikarz. Wśród studentów krakowskiej filozofii krążyła pogłoska, że Filozofa w *Rejsie* grał Roman Suszko, twórca logiki niefregowskiej. Owszem, występuje on w filmie, ale w roli Brodacza, który zadaje sławne pytanie: „No świetnie, ale jaką metodą wybieremy metodę głosowania?”. Marek Piwowski poznał Dobosza, gdy ten pewnego razu wychodził z biblioteki. „Sprawiam pewnie wrażenie człowieka, któremu teoretyczne lektury i umysłowe spekulacje zmąciły nieco umysł – wyznaje Dobosz. – Nie mogę wykluczyć możliwości, że to właśnie ktoś taki zwrócił uwagę mojego reżysera” (s. 98).

Andrzej Dobosz, uczeń Jana Kotta, przez lata przesiadywał w warszawskich bibliotekach i czytał po kolei wszystkie polskie książki, jakie ukazały się w latach 1815–1855. Zbierał materiały do powieści, zamiast niej pisał jednak eseje i felietony. W sumie można jednak odnieść wrażenie, że Dobosz czytał po kolei wszystko, co mu wpadło w ręce. W jego tekstach są ślady lektur poradników dla zbieraczy motyli, całych roczników przedwojennych „Wiadomości Literackich”, słowników stomatologicznych, prac o ochronie przeciwwilgociowej w okresie Królestwa Polskiego, książek kucharskich z ostatnich czterech wieków, starych podręczników do francuskiego i *Wstępu do teorii grafów*. „Prawdę mówiąc, w wypadku teorii grafów najbardziej mnie zafascynowała sama możliwość czytania autora nazwiskiem Øystein Ore”. Poważne lektury Dobosz czytał po swojemu. Z Kanta zapamiętał anegdotę o kupcu, któremu posiadała peruka, a z norweskich wykładów Ingardena o Husserlu – rozważania o krawatach. Jeśli dodać do tego, że autor kolekcjonował erraty do książek, chodził w staroświeckim kapeluszu i czasem elegancko utykał, to otrzymamy obraz kogoś, kto byłby dziś połączeniem Pawła Dunin-Wąsowicza z Jackiem Dehnelem.

Książka Dobosza jest przede wszystkim niezwykłym świadectwem czasów, w których żył. Tu autor jest zarazem twórcą, jak i tworzywem – opisuje nie tylko innych, lecz także własne doświadczenia. Jest to świadectwo upartych praktyk oporu wobec „ustroju niekompletnego totalitaryzmu” (s. 90), podejmowanych przez intelektualistów, urzędników, ale też zwykłych ludzi. Punktem oparcia była dla nich pamięć o przeszłości, literatura, nauka, przyjaźnie i związki rodzinne. Metonimią stawiającego opór społeczeństwa jest Żoliborz i autobus 116, którym Dobosz dojeżdżał do centrum. Ozdobą autobusu byli państwo Ossowsky, którzy we wczesnych latach pięćdziesiątych wysiadali przy Bibliotece, a po odwilży – przy Uniwersytecie. Na inteligentnym osiedlu WSM panowała „dyskretna życzliwość, wykraczająca daleko poza wzajemne pożyczanie sobie niedostępnych książek i większą może niż gdzie

Jest to świadectwo upartych praktyk oporu wobec „ustroju niekompletnego totalitaryzmu”

indziej otwartość w liberalnych rozmowach na aktualne tematy” (s. 316). W tle opowieści o książkach i ludziach pojawiają się wątki opozycyjne – wspólne czytanie ze slajdów *Zniewolonego umysłu*, przepisywanie na maszynie *Obecności mitu*, złośliwe puszczanie podstuchującym esbekom niemieckiej płyty z nowelami Tomasza Manna.

Poruszające są osobiste świadectwa Dobosza o ludziach, z którymi się zetknął. O filologu i konspiratorze Józefie Rybickim (1919–1986), który w przerwach między odsiadkami polował na kolejne tomy *Annales Poloniae* Wespazjana Kochowskiego, o reżyserze Bohdanie Korzeniewskim (1922–1992), który redagował „Pamiętnik Teatralny” tak, jak gdyby nie było władzy ludowej, i o historyku Zbigniewie Raszewskim (1925–1992), który w czasach stalinizmu kompletował materiały do monumentalnej historii polskiego teatru. Przykłady te pokazują, że można było w PRL zachowywać się przyzwoicie, nawet uczestnicząc w oficjalnym życiu kulturalnym.

Opiekunem Dobosza na studiach doktoranckich był Leszek Kotakowski. Obu panów łączyła nie tylko filozofia i opozycja, lecz także miłość do kapeluszy. Na konsultacjach spotykali się w skrzydle pałacu Raczyńskich na Krakowskim Przedmieściu, tam, gdzie przed wojną mieścił się sklep „Old England”, w którym Gombrowicz kupił kiedyś eleganckiego locka za zawrotną sumę 120 zł. Pewnego razu Dobosz przyniósł wiadomość, że do Warszawy sprowadzono zagraniczne kapelusze. „Przespacerowaliśmy się nawet z Uniwersytetu na ulicę Świętokrzyską, by zgodnie wykluczyć możliwość nabycia wyrobów wiedeńskiej firmy Hüffel, nie ze względu na monstrualną cenę, lecz z powodu zbyt wąskiego ronda” (s. 320).

Paweł Rojek